

Czego i komu życzy Urząd Miasta Warszawy na Święta Bożego Narodzenia?

Pierwsza publikacja: 7 grudnia 2021 r.

Nie macie wrażenia, że atmosfera wokół nas zrobiła się na tyle gęsta, że przypomina konsystencję zsiadłego mleka? Że coś nieuchwytnego oblepia nas, spowalnia ruchy, splyca oddech i odbiera całą radość życia? Nie stało się to z dnia na dzień, ale dopiero teraz jest to mocno dokuczliwe i wzbudza egzystencjalny strach. W tej mgłę niczego nie dostrzegamy, a tylko wyczuwamy czyjąś obecność. Niewątpliwie ktoś lub coś czai się tuż obok, raz po raz lekko poruszając warstwami otaczającego nas powietrza. Wyostriamo wówczas zmysły, ale one nas zawodzą. Bezbronni czekamy na atak. Nie wiemy, z której strony i kiedy przyjdzie. A przyjdzie na pewno.

Nie, to nie jest wstęp do opowiadania z dreszczykiem, ale rzetelny opis naszego aktualnego położenia, które jest pochodną... przedczasowego buntu i upadku części aniołów. Rodzaj ludzki jest prąródłem walki Nieba ze "smokiem, węzem starodawnym", a zarazem jej kalecznym uczestnikiem. Dopóki Kościół katolicki swoją nauką i autorytetem z grubsza regulował naszą aktywność, dopóty ten nienawidzący nas smok-wąż nie potrafił zrealizować swoich szatańskich zamiarów: poróżnienia ludzkości z Bogiem. Dziś jest tego bardzo bliski. Zawzięcie depczemy Boskie przykazania i drwimy z Jego przestróg, odczoch konsumując pozorną wolność odnalezioną w piekielnym obozowisku, do którego gremialnie dołączyliśmy. Przez to cała nasza ludzka rzeczywistość coraz szybciej upodabnia się do infernalnej degrengolady. Ilu z nas ostatecznie podzieli jej eschatologiczny los?

Jednym z grzechów karanych przez Boga potępieniem jest bałwochwalstwo, realizowane między innymi przez różne formy nawiązywania relacji ze światem upadłych aniołów. W dzisiejszej, zdominowanej przez szatański Sanhedryn rzeczywistości, cały szereg jej elementów ma mniej lub bardziej skrytą naturę religijną, odnoszącą się bezpośrednio do transcendentalnej konfrontacji. Bunt człowieka przeciw Bogu został sprytnie nazwany laickością i neutralnością światopoglądową. Pod tymi pozornie niewinnymi hasłami kryje się transmisja demonicznych kultów o prastarej proveniencji. Nie wierzycie? W ostatnich dniach głośno zrobiło się wokół "świętecznego plakatu miasta Warszawy". Swoje oburzenie jego konstrukcją wyrazili politycy powszechnie utożsamiani z poglądami konserwatywno-katolickimi, słusznie podnoszą, że nominalnie bożonarodzeniowy afisz pozbawiony jest jakichkolwiek chrześcijańskich akcentów. Patryk Jaki dopatrył się w nim jeszcze komunikatu wymierzonego w Prawo i Sprawiedliwość, a Krzysztof Bosak "symboli bez treści". Czy aby na pewno bez treści?

Niestety, nie mam dostępu do dobrej jakości grafiki ilustrującej rzeczony plakat, stąd zmuszony jestem pominąć w tej analizie nieczytelne dla mnie - a być może wielce istotne interpretacyjnie - detale tła. Pominąć muszę również ewentualne konteksty znaczeniowe formatów elementów graficznych i kątów między nimi. To, o czym teraz napisałem, może wywołać lekceważący uśmiech u mniej doświadczonych czytelników. Zapewniam jednak, że w komunikacjach kabalistycznych - a z taką tu mamy do czynienia - nic nie pojawia się przypadkiem. Jedna, nawet niewielka ilustracja, może pomieścić tyle zawoalowanych treści, ile zawartych jest w niejednej księżce. Niemożliwe? No to przekonajmy się wspólnie.

Centralnym punktem plakatu, a zarazem punktem wyjścia dla moich rozważań, jest rzekoma litera "A", ostatnia z rozczłonkowanego słowa "WARSZAWA". Nieprzypadkowo napisałem

"rzekoma", gdyż po dokładnym przyjrzeniu się i porównaniu jej z inną literą "A" usytuowaną ciut wyżej, okazuje się, że mamy tu do czynienia z czwartą literą greckiego alfabetu, czyli z deltą. Jej hebrajskim odpowiednikiem jest dalet, której kabalistyczne i ezoteryczne znaczenie brzmi następująco: "brama powrotna do Edenu". To nie wszystko. Te drzwi otwierane są przez specyficzną wiedzę dostępną wyłącznie wtajemniczonym, czyli gnozę. Dekodowania przesłania zawartego na plakacie musimy zatem dokonywać za pomocą klucza kabalistycznego, czyli wypracowanego przez okultystyczną gnozę żydowsko-babilońską (nikt niewtajemniczony nie ma zatem prawa zrozumieć właściwego przesłania plakatu). Widzimy, że dalet zespólna jest z budynkiem wodozbioru, będącego częścią Ogrodu Saskiego, rozciągającego się przy pałacu noszącym taką samą nazwę. Dla pomysłodawców "życzeń" wysłanych z Warszawy (niekoniecznie utożsamianych z oficjalnie wskazywanym autorstwem) miejsce to ma kardynalne znaczenie. Jakże? Zwróćmy uwagę, że ostatnio dużo mówi się o planach odbudowy Pałacu Saskiego. Krytycy tej koncepcji dopytują o jej sens w dobie pogłębiającego się kryzysu i nie otrzymują satysfakcjonującej odpowiedzi. Proponuję zatem własną. Otóż właśnie w tym budynku, a precyzyjniej - w tamtejszej kaplicy królewskiej, 8 listopada 1759 roku biskup Jędrzej Józef Załuski ochrzcił... Jakuba Franka i grupę jego najbliższych współpracowników (kilka tygodni wcześniej w katedrze lwowskiej ci sami przyjęli chrzest z wody). Pałac Saski ma na nowo ożyć w roku 2028, a więc 269 lat po wspomnianym wydarzeniu. Dla kabalistów to wielce symboliczny zestaw cyfr. Nie wchodząc w szczegóły liczba 269 w numerologii kabalistycznej reprezentuje słowo "toi", które jest odpowiednikiem hebrajskiej litery "taw". Znaczący temat tak ją interpretują: *autor Księgi Ezechiela opisuje wizję, w której Bóg nakazuje aniołowi z kałamarzem kreślić tę literę na czołach ludzi sprawiedliwych, by ocalić ich od wymierzonej dla Jerozolimy kary: "A chwała Boga izraelskiego uniosła się znad cherubów, na których się znajdowała, do progu świątyni. Następnie zawołałszy męża odzianego w szatę lnianą, który miał kałamarz u boku, Pan rzekł do niego: «Przejdź przez środek miasta, przez środek Jerozolimy i nakreśl ten znak TAW na czołach mężów, którzy wzdychają i biadają nad wszystkimi obrzydliwościami w niej popełnianymi». Do innych zaś rzekł, tak iż słyszałem: «Idźcie za nim po mieście i zabijajcie! Niech oczy wasze nie znają współczucia ni litości! Starca, młodzieńca, pannę, niemowlę i kobietę wybijajcie do szczętu! Nie dotykajcie jednak żadnego męża, na którym będzie ów znak". (Ez 9, 3-6). Znak Taw na czołach wybranych mężów stać się miał pieczęcią przynależności do Boga oraz przepustką do ich ocalenia. Zapowiedź ta jest szczególnie frapująca w kontekście zestawienia ze wspomnianym wyżej wodozbiorem. Warto skonstatować, że mówimy o budowli wzorowanej na rzymskim grobowcu Cecylii Metelli, której rodzina powszechnie kojarzona jest ze zdławieniem powstania Spartakusa i ukrzyżowaniem sześciu tysięcy zbuntowanych niewolników wzdłuż drogi prowadzącej do Rzymu. A zatem mamy tu dwie ściśle korespondujące z sobą narracje zapowiadające masową śmierć jednej grupy osób i cudowne ocalenie drugiej. O kim mowa?*

W znalezieniu odpowiedzi na to pytanie być może pomocną nam okaże się wiedza dotycząca Jakuba Franka. W największym skrócie wygląda ona mniej więcej tak: w XVIII wieku na terenie Rzeczypospolitej działała żydowska sekta, której przywódcą był - uznający się za mesjasza kabalista - Jakub Frank. Zgromadził on wokół siebie kilka tysięcy rodaków, których przekonał do misji rzekomo otrzymanej od Boga. Ta polegać miała na przejęciu przez niego władzy w słabnącym państwie polskim i uczynienie zeń dziedzicznego królestwa żydowskiego. Do osiągnięcia celu konieczne było uśpienie ostrożności Polaków, co próbowano zrealizować za pomocą fałszywych asymilacji i nawróceń na katolicyzm. Czyniono to na tyle skutecznie, że akcja zyskała poparcie hierarchów Kościoła katolickiego oraz wielu najznamienitszych polskich rodów, które "adoptowały" przynajmniej kilka setek rodzin żydowskich, udzielając im swoich tytułów, nazwisk i herbów. Czy do rozpoznania "swoich" konieczny miał okazać się znak na czole bądź "boska" pieczęć? Choć ostatecznie sam Frank poniósł klęskę, to jego wizja przejęcia Rzeczypospolitej nigdy nie została zarzucona przez niektóre środowiska żydowskie, w tym licznych potomków jego zwolenników. Co szczególnie ciekawe, ten niedoszły król Polski zwykł mawiać, że w samej Warszawie skryty jest największy skarb świata, o istnieniu którego sami Polacy nie mają pojęcia.

Nie wiem, czy kiedykolwiek Frank doprecyzował, co miał na myśli, ale z pewnością wytłumaczenia wielowiekowego żydowskiego upodobania do naszych ziem należy dopatrywać się w odniesieniach kabalistycznych. Tak czy inaczej analizowany plakat najwyraźniej nawiązuje do dziedzictwa pozostawionego przez Jakuba Franka.

Wspomniane już rozczłonkowanie słowa "WARSZAWA" zaskutkowało pojawieniem się ciekawej semantycznie frazy: "SZAW". W języku polskim nie występuje ona jako samodzielny wyraz. Inaczej rzecz się ma w hebrajszczyźnie, gdzie oznacza "powrót". Uważny czytelnik tego artykułu szybko skojarzy to z omawianą wyżej literą delta/dalet, która oznacza "powrót do raj". A zatem plakat silnie, bo dwukrotnie, akcentuje ideę powrotu kogoś dokądś. Czyżby chodziło o popularną hagadę "objaśniającą" żydowską obecność w Polin? Niech każdy sam sobie na to pytanie odpowie.

Kolejnym, godnym objaśnienia z perspektywy ezoterycznej, elementem plakatu są gwiazdy czteroramienne. Motyw ten jest bardzo popularny w realizacjach kabały żydowsko-babilońskiej, która utożsamia go z bogiem o imieniu Szamasz. Jego dziećmi byli: Miszar (Prawo) i Kittu (Sprawiedliwość). W pełni rozumiem zaskoczenie czytelników - Szamasz był dosłownie bogiem prawa i sprawiedliwości (sic!). To on wręczył Hammurabiemu słynny kodeks, który sankcjonował ustrój społeczny oparty o system niewolnictwa, a zapodawane w nim sankcje były uzależnione od statusu społecznego przestępcy. Jeśli więc analizowany plakat ma ambicje przepowiadania przyszłości, to nie rokuje on nam zbyt dobrze. Proglobalistyczny rząd Prawa i Sprawiedliwości nie zawaha się doprowadzić do segregacji polskich obywateli? Obyśmy nigdy nie musieli się o tym przekonać!

Na koniec tej przygnębiającej analizy kilka słów o jeszcze jednym komponencie stołecznego afisza, czyli o naturalnej ślizgawce. Gra słów języka hebrajskiego powoduje, że w gnozie żydowskiej lód symbolizuje Amaleka, protoplastę ludu, który atakując Izraelitów podczas ich wędrówki z Egiptu opóźniał dotarcie do Ziemi Obiecanej. Amalekici swoim wewnętrznym chłodem studzili w ten sposób entuzjazm Żydów powstały po rozstąpieniu się wód Morza Czerwonego i codziennym karmieniu niebiańską manną. Wszystkie postacie poruszające się po warszawskim lodowisku niewzruszenie zacierają ku prawej stronie, utożsamianej w kabale z boską dobrocią i harmonią świata. A kim one są? Wydaje mi się, że symbolizują cały naród żydowski pożytkujący dla własnych celów każdy przejaw zewnętrznej do siebie niechęci. Kolor czerwony kojarzy tu należy z boskim atrybutem osądu i surowości, natomiast biało-niebieski z boskim atrybutem życzliwości i miłości. Co z tego wynika? Ano całkowita afirmacja żydowskich zachowań ze strony boga, czyli uporczywe podkreślenie ciągłej aktualności wybraństwa tego narodu. Cel uświęca środki? Na to wygląda. I jeszcze jedna uwaga. Gdy patrzę na ten plakat, uporczywie powraca skojarzenie z lampą chanukową sekty Chabad Lubawicz. Być może jest ono nieuprawnione, ale dopuszczam ewentualność, że taka właśnie konotacja jest efektem zamierzonym przez pomysłodawców grafiki.

Żeby wszystko było jasne: nie promuję tu żadnych aktywności, przed którymi przestrzegam nauka Kościoła katolickiego. Trzymam się z dala od każdej z form ezoterycznego poznawania rzeczywistości i przyszłości. To samo zawsze zalecam swoim czytelnikom. To, co robię, to wyłącznie trzymanie palca na pulsie wydarzeń źle nam rokujących, to forma wojskowego wywiadu zbierającego wiedzę o przeciwniku. o tym, co go motywuje i determinuje jego działanie. Front wojny, w której uczestniczymy, nie przebiega wzdłuż partyjnych podziałów, ale jest przedłużeniem buntu części aniołów. To wojna religijna, a naszym w niej celem jest trwanie przy Bogu aż do zbawienia. Niech nam w tym nie przeszkodzą żadne "życzenia" wysyłane spod góry Syjon.

Krzysztof Zagolda